

8991

Biuletyn Internacjonalizmu "Yanowski" - zeszyt w. 1918

1. Dane osobiste:

Imię i nazwisko	Stopień	Wiek	Stan	Stan cywilny
Biele Mateusz	Junak	14 lat	—	—

2. Data i okoliczności narodzin.
3. Nazwa szosa (wieloznaczność miejsc przynależnych robot).
4. Opis szosa-wieloznaczności i t.p. (teren, budowa, warunki, itp.).
5. Skład jamow, wieloznaczności, rozmiarów, itp.
6. Tytuł w obywatelstwie, wieloznaczności i t.p. (przebieg choroby, itp.).
7. Stosunek władz NKWD do Polaków (opis, itp.).
8. Pomoce lekarskie, szpitale, itp.
9. Czy i jak było zapewnienie o krajach i rodzinach?
10. Kiedy został (a) uwolniony (a) i w jaki sposób dostał (a) się do Ameryki?

Wszystkie punkty od 2 - 10 należy koleżno rozwinąć, szczególnie każdy punkt podany tytułem.

Wszystkie dane należy wpisać na podstawie oficjalnych warunków bycia i pracy oraz wszelkich danych i stopniów do Polaków w NKWD. Nie należy zapominać o uwzględnieniu nazwisk zmarłych w obozach wieloznaczności i na wypadek ich zapomnienia przynajmniej wpisać ich imię i nazwisko lub nazwisko i imię przynajmniej wpisać w przypływności i listy zmarłych.

Wszystkie dane należy wpisać w następującym porządku i stylu:

Pamiętam jak dziś była godzina 5, gdy o tem jako stłuch ducha z ciemności, powstał wybuch, jakiś szorstki, wroczenie motorów. Skoczyłem ku oknu. Chciałem rzeknąć, serce poruszało się mi coraz szybciej, niewiedziatem czyż nie za chwile, czy? czy? Odczułem smutny, napływała ciemna fala smutku. Chciałem jakieś słowa przyjąć, to brak mi było aby opisać. W każdym bądź razie, mogę tylko porównać przeżycia wspaniałego dnia z przeżyciami z dnia pogrzebu mamusi. Teraz zażyły się mawy, które mi zupełnie przypominają powieść "Dziem i nocami". Poehady werni koralety wra. a tatarami, tei i nocami, Tuny przarów kotaryzują miha. Dniem zabierają wrytko, a wrytko, gdzie jakie auto mater stare grzechoty, tubowali magazyny, koczary gdzie co się dalo, ciqgnęli wrytko do Rosji. Naładowane poiągi odchodily jeden po drugim, setki aut napchanych melkami, piernikami i innymi rzeczami, wrytko to nie do Rosji. Przecież zupełnie podobnie do moich wsiow w których to grasowali tatarzy i werni koralety po tych ziemiach, zdobywając sobie porządny kupa i jasyr. Dniem przeobraziły tysiące polskiego żołnierza, mordercy gołego, brzoego, głodnego, i fragnicznego, gnane bez lita. Wiadomo że pograli go oni do prac, i prac ciężkich. Coż to było, nie jasyr? Zapominał o obliczu ogromny białad, z każdym dniem miało marze pustość z tatarów, na które ruszili się jak roranciera, i ze wszystkich. Z każdym dniem powstawały

us coraz to nowe okrutstwa. Dnie ubiegały w smutku i rozterkaniu jakoby  
 się czegoś spodziewano. Lubi tego też, że ci wszyscy nie mogli znaleźć tych rakietek.  
 Lub z tego że nie mogli się patrzeć na okrucieństwa zadawane niewinnym ludz-  
 kom? Tak przenta jesien, przysła wroga zima. Dnie były surowe nocy surowe, opatni  
 bracia Nieporędek się i brak kultury uważał się na każdym kroku codziennego życia.  
 Pamiętam dn 9<sup>to</sup> słonice zachodziła zalała się krewią. Następnego dnia jakoby zata-  
 okryta ciemną noc. Ludzie zajmują niedzieli dłużej po wieczorach marzą o Ojczyźnie,  
 prawią o jej dziejach, lub grają w karty, dziś też tak było mała wiktoria zaga-  
 ra dobiegła lej, wszyscy się cieszyli, włożyliśmy się zai do snu. Ze snu wyrwał mnie  
 złośnie wyśię Burka. Pies zakradł tak zainnie że zdawało się że płakał. Marzą  
 się mnie zamiećkało, przylutem oddech wyterzajem such. Coś to wyroczniej da-  
 wały się słyszeć ciężkie kroki. Jak błyskawica porwały praktycznej mi myśli.  
 Nad jedną zatrzymałem się, dla Boga!, a może to bandyci. Myśl była prawie że  
 trafna. Po jakimś czasie kawaliła się do amienkani grupa zbrojnych bandytów.  
 Ogarnęła nas zdumienie, gdy w tem zowroga jak przerażeniem głoś, rzecz  
 w górę!, do seiany. Zaćzeta rewizje. Łakome adobymy były szczęty im się ja-  
 diabłom. Zabrano nam wszystkie polskie srebrne pieniądze i skradzione staty zagran-  
 eioei. Potem zabraniał pobuturnie się głoś, zcierając się na łopadym wyjeżdżając  
 do Rosji. Jakie wrozenie wyrwały te słowa na nas, że tylko ten może wiedzieć kto  
 łopachodź. Płacz i jęk głucho się odbijał w mojej ciszy. Po jakimś czasie byliśmy  
 na saniach. Łoż to miał zmanyje jeden wóz na tyle rzeczy i co można było zabnie  
 na niego. Wyprzedem na drzwi, jak się okazało cała esada była aresztowana.  
 Dzień ten 10<sup>to</sup> i pamięć tego dnia nie będą nigdy zapomniane. Po jezere  
 przedem pokaje, jakoby wzrokiem usiłując usiškai to wszystko i rozstać się może  
 już na zawsze, ciepłe Tzy spłynęły mi po zimnej twarzy. Pomyśliśmy była gade brano.  
 Przez całą drogę karabiny były skierowane do nas. Staliśmy na stacji. Po chwili  
 zapelano nas w ciemne, brudne wagony. Łażon był gotowy. Jesteśmy oddani w ręce  
 łoni i w opiekę samego Boga. W wagonie było nas 76 osób 12<sup>to</sup>, pod kierown-  
 iokomatyzna zapelata, zagurdate zainnym głośem jakoby na znak czegoś nie  
 zwykłego i rzucyla. Widziałem jak żółne spojnienia padały z twarzy ławarzyzain  
 niedoli. Z zalem, że łzami zegnaliśmy polskie chatki, polską ziemię, i wszystko  
 co polskie. Smutek ten przetrwała pierś, "Serdeczna Matko". Kątosie jej było  
 się zainnego i tllurego. Dojeżdżamy granicy. Przy malenkich zakratowanych  
 oknach wagonu zrobiło się ciemno. Każdy chciał chociaż wzrokiem pozegnać usy-  
 tko co polskie, może to spojzenie jest już ostatnim? Wagonem ostrę-  
 męto złochońcie. Dzień był ponury groźny, a zarazem miły i drogi. Siada-  
 iotem przy zakratowanym oknie wagonu, i słyszałem dźwięcy reest  
 przejeżdżamy granicę? i po chwili znnowu głośno zabraniała pierś  
 "Serdeczna Matko".

W wagonie było bardzo ciasno, a też zimniej było bardzo silne.  
 Przez całą drogę dostaliśmy 3 razy chleba trochę pochłopki lub kupa-  
 ku. Łóżka to wyraźniej musiał się w oazy "sowiecka swoboda".  
 Dnia 25 II zatrzymaliśmy się nawet czyste, - to odstępiano po parę wagonów  
 od naszego wagonu. Za chwilę zatrzymaliśmy się i my. Stynatem jak jeden z  
 panów mówi, i takim się nie uda pokładowi oni ale będzie za  
 późno. Stagnacja, była godz II jak później dowiedzieliśmy się; była to  
 "Sierdiorika obłazi", Reżenski rajon stacja Kostrowo. Tu wrzaski na nas  
 setki sam kotchołnych i masa ludu. Założono wszystko na takie same, a  
 ludzie sili przechodzą. Zjechaliśmy dłużej czas lasem. Pozem znaleźliśmy się na  
 polance na której był 4 duże "baraki" wysięgnięte na kilkadziesiąt metrów,  
 opodal nich stały 2 mniejsze i kilka kurników. Budynki te były budowane  
 z okrągłego drewna, dachy były z desek. Wokół nich tak górzeli na 100 met-  
 rów w niektórych miejscach więcej sterczały z pod śniegu czarne głowy pni, a  
 dalej rozciągała się ciemna tajga Syberii. Tu zwolono nas prawie i  
 ma kupę. W komnacie nie było miejsca nawet aby się obrócić swobodnie.  
 Przez całą długość "baraku" ciągnął korytarz, po obu stronach były wejścia  
 do komnat. Ściany i sufity komnat szare, brudne, okapane. Zmierziliśmy i my  
 zaczęły do takiej komnaty. W środku komnaty stał piec żelazny, na kątach  
 olowego kominka. Zapaliliśmy aby się ogrzać trochę po tej podróży. Ciep-  
 niej przybyła ciepła w komnacie, tem więcej na ścianach przybyła jakiegoś  
 czarnych punktów. Po chwili ściany przybrały zupełnie szary wygląd. Roba-  
 etwo to kotłowało się, biegło górzeli na oślep przed siebie, opadało na podł-  
 ogę, to znów z przesteroną masą górzeli parło, - były to płaski. Zdrwienie  
 przynosiło nam, a raczej strach, wtem z sąsiedniej komnaty dobiegł głos, oni  
 nas przecież przywieźli na pożarcie temu robactwu". Pomyślałem w duszy że  
 racja, bo jak rzyję nie podobnego nie widziałem, nawet nie słyszałem o  
 czymś podobnym. W nocy przedudziłem się i porułem na ciele ogromne bom-  
 ble, odczuwałem szalony ból. Dłuzszy czas nie mogłem się zorientować co  
 się stało. Czuję się tak jakby mnie ktoś wepchnął w dół pokryty gęstą  
 warstwą pokryw, to płaski tak pokosztowały mojej krwi. Jak się później okazało  
 było nas wszystkich 280 osób. Byli to osadnicy i gajoni, byli i tacy którzy po-  
 kupowali osady. Tych oto zupełnie dotąd obcych ludzi, którzy się jeszcze  
 w życiu może nigdy nie widzieli coś związało, a raczej moimoby powiedzie-  
 ć jakto w jedną całość. Co było przyczyną, tego nie wiem; czy wspólne kaja-  
 my, które nam założono na barki i serca?; czy co innego?

W wagonie było bardzo ciasno, a też znużenie było bardzo silne. Przez całą drogę dostaliśmy 3 razy chleba i trochę pachołki lub kupa-ku. Teraz to wyraźniej musiał się u osoby swieżka swoboda." Działo 25 II zatrzymaliśmy się nawet często, - to odstępiano po parę wagonów od naszego szatni. Za chwilę zatrzymaliśmy się i my. W tym samym jak jeden z panów mówi, i tak im się nie udało porzucić ani ale będzie za późno. Staliśmy, była godzina jak później dowiedzieliśmy się; była to "Skierdnowska obława", Reickij rajon stacja Kostrowo. Tu czekały na nas setki san kotchotnych i masa ludu. Zaobawione wszystko na takie same, a ludzie szli pisać. Zaczaliśmy dłużej czas lasem. Pozem znaleźliśmy się na platformie na której był 4 duże "baraki" wysięgnięte na kilkadziesiąt metrów, opodal nich stały 2 mniejsze i kilka kurników. Budynki te były budowane z okrajowego drewna, dachy były z desek. Wokół nich tak górze, na 100 metrów w niektórych miejscach więcej sterczały z pod śniegu czarne głasy pni, a dalej rozciągała się ciemna tajga Syberii. Tu zwalono nas prawie i ma kupę. W komnacie nie było miejsca nawet aby się obrócić swobodnie. Przez całą długą "barakę" ciągnął korytarz, po obu stronach były wejścia do komnat. Ściany i sufity komnat szare, brudne, okopane. Zmieszaliśmy i my szereży do takiej komnaty. W środku komnaty stał piec żelazny, na którym słonecznego kominka. Zapaliliśmy aby się ogrzać trochę po tej podróży. Czemu więcej przybyła ciepła w komnacie, tem więcej na ścianach przybyła jakichś czarnych punktów. Po chwili ściany przybrały zupełnie szary wygląd. Roba- etno to kotłowało się, biegło gorzej na siebie przed siebie, opadało na podłogę to znów z gęstą masą gorzej parło, - były to plaski. Zdrwienie było nas, a raczej strach, wtem z sąsiedniej komnaty dobiegł głos, oni nas przecież przywieźli na polanie temu robotu". Pomyślałem w duszy i e racja, bo jak rzucić nie podobnego nie widziałem, nawet nie sturzałem e czynami podobnym. W nocy przedudziłem się i pocułem na wiele ogromne bom- ble, odczuwałem szalony ból. Dłuzszy czas nie mogłem się zorientować co się stało. Czuję się tak jakby mnie ktoś upehngi w dół pokryty gęstą zgrawą pokryty, to plaski tak pokosztowały mojej krwi. Jak się później okazało było nas wszystkich 280 osób. Byli to osadnicy i gajoni, byli i tacy którzy po- kupowali osady. Tych oto zupełnie dotąd obcych ludzi, którzy się jeszcze w życiu może nigdy nie widzieli co zginęło, a raczej moimoby powiedzieć zaktwo w jedną całość. Co było przyczyną, tego nie wiem; czy w podobne kaja- my, które nam zatrzono na darki i serca?; czy co innego?

słońce przechodziły zwolna przemarzając coraz to gorzej warunki, wysechły się zapasy  
 żywności na świeżaki chleb. Sroga zima dawała się we znaki. Klądze nie  
 jednego do Żuka i nie jednego do ziemi. Mrozy były tak silne że nie moż-  
 na było przeżyć  $-42^{\circ} - 56^{\circ} C$  toteż ludzie odmrażali nogi, ręce twarze  
 i inne części ciała. Kłęcząc jęcząc wędrując na niebie, gwiazdy błyszczały, młot  
 rozsadzał drzewa, tworząc głuche echa po lesie. Celownik musiał już wstać  
 obmotować się w porwane łachy, nogi owijać szmatami i rzyknąć się do  
 lasu, bo jeżeli by się spóźnił to „progiel”. Kawałek chleba i trochę zagrze-  
 nej wody - to było imiennie. Wtem trzeba było paść na taki mroz do prawy  
 Łaszedł tam po pas stał w śniegu, prawie że nie mógł się poruszyć,  
 i tu miał sprzątać drewna, rżąc je na kłose, lub w metry, tu miał wypa-  
 tnić „normę”. Przejazd po pas w śniegu, w poście wrota, zarazem goryżąc gorkie  
 myśli o rodzinie, która również cierpiała bardzo, bo w głodzie i w chłodzie  
 upływała godzina po godzinie. Wreszcie obiad. Każdy zmęczony, uładowy by po-  
 sił się, zamazawszy chleb rozgrzewanym nad ogniem, przywieziono zupę pra-  
 wie zimną to był obiad, który też niechciał przeżyć jakże gorzko, bo przecież w  
 domu był ktoś głodny. Wtem już pracowało się do wieczora. Zapadł zmrok, czas  
 wracać do domu, bo droga daleko - 7 km. W domu oczekiwało już tatusia  
 kilkoro dzieci i matka. „Gdzie tato?” - spytała mała dziewczynka. Matka na  
 to nie miała odpowiedziać, schyliwszy głowę drżącym krokiem podszła ku ok-  
 nu. Utopiła wzrok w ciemny przedniei lasu, wtem postrzegła rozległ się  
 głos na progu płacząc „Mama, jesi”. Matka oblała jęcząc goniąc, trzy polały  
 się po gipsowej twarzy - widać było brzozywało chwile ciężkie i przykre.  
 Pozem znowu zwróciła się do córki. - „Kochanie córkiu moja ja sama  
 prawie nie miałam. Ten kawałek chleba i trochę tej zupy trzeba zotamie  
 Ojcu. On przyjdzie zmęczony, zmęczony, niechże się pości - bo jeżeli by on  
 zginił, zginiłbyśmy i my. Ucałowała gorąco swą córeczkę, podniosła  
 oboję do góry i powiedziała, „pomóż mi Boże”. Z powrotem podszła ku  
 oknu, spowrotem wzrok jej zmienił gorkie w oddali. Na jej gipsowej twarzy  
 pojawił malowniczy strach i przerażenie. Daremnie odwróciła smutna. Oczy jej  
 migały jakiej surowe błyskawice, spojrzata na zegar - była godzina 10<sup>15</sup>  
 Padła na kolana, wzniosła wzrok ku górze, porzuciła się modlić. O Boże,  
 pozwól mam waleczyć; Pozwol byśmy Ojczyznę naszą odkupili. Niechcemy  
 tu ginąć. Wstata gdyż wstąpiła jakiej kroki. Po chwili ukazał się w  
 drzwiach mężczyzna w lat 30-ści, a w głębie 50-ści. Zapowierzona  
 brada była przybrana w złote nici, na nim wisiały łachy, na nogach miał  
 łapcie - był to jej mąż.

Ogłoszono dziać zbrońnic. Ludzie wzięli się nie gromadzić. Niewiedomo było o celach zbrońnic. Ntem milicjonierek wpadł do komnaty z krzykiem jak bomba. Mówiąca czołpędzej się zbiera. Po jakim czasie zeszło się trochę ludzi. Komendant NKWD uderzył w stół na znak że zbrońnic zaczęte. Po tem nagramował gromkim jak piorun głosem; słuchajcie tyła już wam razy mówimy o tych normach, a wy coż w końcu myślicie? Oczy jego nabrzmiały, błyskał nimi jak łem ranny, a w głosie jego rozlegała się wściekłość, piana utarzała się na ustach. Mówił, że to jestera Polska, co? Mało wam że „zastawiliśmy” was pracować od 7ej do 9ej wieczorem. Niemożecie normy zrobić, rubie, przez całą noc! Mnie nie to nie obchodzi mnie musi być norma! Oczy nabiegaly mu krew jak psu który się wścieka. Inajdziemy sobie na was rade! Nie dam chleba! Nie dam nic!!! Wy przy sobacie! My wam nauzymy! My wam pokazemy jak się ma pracować! Zbrońnic tym nie pokazicie się, na twarz wystąpiła rozpacz, oczy miały ogień. Ot i zobaczycie nie sprawa jest już nie na poliołek, jak mucky wyzdycie! Wy myślicie że może was ktoś ztąd wyrwie, o tem to i skoda mowy. Polska starta w proch - my wszystkich kapitalistów zniszczymy!!!, zetrzemy w proch!!! Nasza „mierna” armia zobaczycie wzmie w ręce cały świat, a wtedy wszystkich panów zniszczymy, jenera lepiej niż was. Ntem z trumie doleciał jakiś zamierzony głos - „niekrycie kop! - kiedycie jenera nie przekoczyli”. Jenera kto oswał się - proszę oglia. Zaczęł mówić, trzeba mieć wyrozumienie pomyslecie, maszyna jest żelazna, jest na wszystkie wystrymata, a spróbujcie, jej tak nie na smarować, niedaie malezytego paliva, ... Czy ma oltęgo bezdzie pracować? i jak będzie pracować? A przecież ctożek też jest taką maszyną. Ctożek aby mógł pracować, musi mieć warunki, musi mieć to palivo a nie pruty bruch. O czym my mamy pracować, o tym postnym kawałku chleba i o wodzie? - skonycałem” Panowała cisza - czy go nie zaresztują? Po vsem komendant zmienił temat na „niepokiedimuju armiji”. Konierze zezranie dodał. Jejili wy gnebity myśli o Polsce - to wybijcie to sobie z głowy. Nasza Polska tuła wazna ziemia „rodzaja”. Ukazał palecem na cmożar gdzie wponywał już nie jeden z towarczyzów niedoli. Tak upływały dnie w niezwyjsem. Wtód i nieustanne zmartwienie nie upuszczaly ctożnika. Wice nuczity się epidemija tyfusu, czerwonki, i innych chorób. Wron“ który bodeł, nadawał się na parutka, nie na lekama. Kętknął tyła jakie lata

stwo i „dawaj na robotę” Dopiero gdy choroba zwała tegoż zupełnie  
 już z nog, dał mu sprawkę, że zwolniony od pracy. W domu polecił  
 jeszcze kilka dni. Gdy już był prawie na łamym świecie odwiedzano go do  
 szpitala. Po czym zawiązał maniero, - zapożono, przywieziono konającego.  
 Pamięć tego co moim nierem nieda się zetrze, - zostanie i pojdzie przez  
 pokolenia. Nie możemy mieć w zapomnienie mogity naszych braci i  
 siostr. Na naszym podwórku zmarło dużo z wyziębienia, z głodu, którzy  
 najpierw puchli a potem dopiero konali od różnych tyfusów i innych chorób  
 Np. 4 dzieci Jerysiów Jerysiowa, Królowa, Król, Ryżko, Bednarczukowa  
 Mazurkova, babka Mazurkova, Starek Mazurek, Józef Kwiatek, kucharka  
 i wiele innych których nazwisk nie pamiętam. Wszystkich zmarło 36 osób.  
 Pamiętam wrócił ojciec z pracy, narzekając że źle się czuje, że obawia  
 się choroby, a niedaj Boże śmierci, że już dłużej nie zdola mieć tego kryzysu  
 wytrzymać i zmęczenie odbijało się na imia deej twarzy. Przekazywając wrócił z tak  
 ciężkiej pracy i nie było co w usta włożyć. Gdy wtem jak piorun wpadł do  
 komnaty brat, zdyszany z rękami w oczach, lecz radość była mu  
 w twarzy. Krzyknął gromkim głosem „wolni jesteśmy!” Brat dalej opowiadał  
 wszystko. Zdziwienie oddało się na zniszczonej twarzy. Jesteśmy wolni - powta-  
 rzył ze zdumieniem i 2 try stworzył się wolno po twarzy. Przekazywając po chwili  
 ogłusono zebranie na, które przyjechał Raj NKWD który wyjął ołtarze przemian-  
 erie w którym ustanowzył o potnej wolności, którą otrzymujemy dziś 23 VII  
 Ze wszystkich stron jeden okrzyk. Niech żyje Polska!! Niech żyje, niech żyje!!!  
 Z radością z krajem mieliśmy lecz bardzo skąpo. Więcej niż potowe listów  
 przepadało. Po odjeździe ojca do wojska zostałem sam przy ciele. Żywno-  
 ść było strogo ciele przestano mi sławic, bo nie pracowałem, a pracować nie  
 mogłem, więc postanowiłem szukać innego wyjścia. Udałem się do Interotto-  
 nsku do Polskiej delegatury, by mnie skierowano do wojska. Tam wszystko  
 najpierw jak się sprawa przedkłada i zdemntat zostałem skierowany  
 do Junaków. Po drodze przyznaniem jeszcze moe przytrości, lecz  
 dął Bóg wszystko zwyciężyłem i dotarłem do celu.  
 Wszystko w ręce Boga, oia, wrócił do wolnej niepodległej  
 Polski.

Ukom  
 kadecka Bielec Mateusz  
 Kl I. d."